Rok I. Lwów, piątek 7. czerwca 1907. Nr. 116.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Nazwisko Wilhelma Feldmana znane jest w publicystyce naszej. Stronniczy ale bystry krytyk, stylista jeden z najpierwszych, uważny obserwator ruchu społecznego, pisuje w miesięczniku swoim *Krytyka* artykuły, które nieraz trafnością myśli zwracają na siebie powszechną uwagę.

Przed laty był p. Feldmann, że tak powiemy, wyodrębnionym i skondensowanym równocześnie socyalistą. Wydawał nawet organ umiarkowanie socyalistyczny, *Dziennik krakowski*, utrzymywany kosztem niezawisłych żydów krakowskich, a głównie ofiarnością dra Adolfa Grossa, obecnego posła do parlamentu.

Gdy ruch socyalistyczny się zaostrzył, pan Feldmann niechciał płynąć tak bystrym prądem i stanął na uboczu ze swoją *Krytyką*, dzielnie jednak sekundując swym druhom z *Naprzodu*.

Aż obecnie popełnił p. Feldmann kardynalny błąd: ośmielił się zastanowić nad przyczynami, które spowodowały klęskę wyborczą socyalistów galicyjskich. Utrzymuje on, że socyalizm, wzięty żywcem z niemieckiej gleby i przeszczepiony na grunt galicyjski, skarłowaciał na tym gruncie, że ideje narodowe tam tylko wyprowadzają na plan, gdzie muszą, jak np. w sprawach polskiej partyi socyalistycznej w Królestwie, a zresztą z programu swego eliminują pierwiastek narodowy, wytyka im zupełną zawisłość moralną od socyalizmu niemieckiego, dalej zarzuca socyalistom pogardę do pracy kulturalnej, prowokacyjne zachowanie się wobec ogółu społeczeństwa, pychę, zarozumiałość, arbitralność, demagogję itd.

Gdyby panowie socyaliści mieli bodaj uncyę trzeźwego sądu i równowagi umysłowej (stracili je do reszty po wyborach) to musieliby bodaj w duchu przyznać, że p. Feldmann napisał o nich za mało prawdy i za oględnie, bo sympatya, jaka go wiąże z ruchem socyalistycznym, niepozwala mu być zupełnie sprawiedliwym i bezstronnym. Ale i ta mała doza krytyki przyprawiła bogów socyalistycznych o wściekliznę, i na dawnego komilicyona rzucił się *Naprzód* z zaciętością oszalałej bestyi, wymyślając go od idyoty, błazna, szmoka, psa, a nawet kończy swój „polemiczny“ artykuł niby to dowcipnym apelem do pana Feldmanna: „Mojsię, skakaj po bombę, a trzymaj się od nas zdala na sto kroków“!

P. Feldmann niech się pocieszy. Nie on pierwszy i nie ostatni skopany został przez czerwonych demagogów za swą dla nich przyjaźń i życzliwość. Ruch socyalistyczny miał — mianowicie w Krakowie — wielu sympatyków, należeli do nich tak wybitni ludzie, jak prof. Cybulski i Bujwid. A jak się z nimi obeszli szmatławe, cuchnące pismaki z *Naprzodu?* Za sympatyę ich dla partyi, za wydatną nieraz pomoc materyalną, obrzucili ich ci nędzarze kałem oszczerstw i zajadłej nienawiści...

To też powoli wycofują się wszyscy z tej czerwonej kałuży. Zostali w niej tylko głodni mandatów macherzy i garść ogłupiałych proletaryuszy. Ale przyjdzie czas, że i tych zmiecie ich własna podłość i bezbrzeżna nędza moralna.

Sąd Boży w Nigeryi.



U nas i na świecie.

Jak wiadomo jednym z głównym postulatów socyalistycznych jest: wolna szkoła.

Przez wolną szkołę łatwiej zaszczepić

czerwone słówko

w duszy i sercu dziecka; wolna szkoła przygotowuje nowe szeregi socyalnej demokracyi.

Więc dobrze rozumiemy dlaczego wołanie o wolną szkołę coraz głośniej odzywa się ze skrajnych obozów — dlaczego

czerwoni

wypisali je na swoim sztandarze.

Ale pojąć nie możemy jednej rzeczy. Oto jedno z pism nauczycielskich wyjaśnia, agitując za wolną szkołą — na czem się właściwie ona zasadza i powiada, że rozchodzi się tutaj:

1) o wyrwanie szkoły ludowej z rąk stronnictw politycznych;

2) o zmianę nadzoru szkolnego w tym kierunku, aby szkolnictwo i nauczycielstwo nie podlegało władzom politycznem tj. namiestnictwu i starostwom;

3) o wyrwanie szkoły z pod nadzoru Rad szkolnych miejscowych, gdzie jak wiemy, zasiadają zazwyczaj najwięksi wrogowie szkoły i nauczyciela;

4) o wyrwanie nauczycieli z pod knuta inspektorów, którzy głównie są urzędnikami administracyjno-politycznemi, natomiast nie troszczą się wcale o podniesienie prawdziwej oświaty;

5) o usunięcie przepisów, odbierających nauczycielom swobodę przy pracy szkolnej;

6) o usunięcie protekcyi i systemu korupcyjnego, które przyczyniają się do wzmocnienia niewoli nauczycieli.

A więc innemi słowy: przedewszystkiem

odebrać nadzór,

pozostawić wolną rękę każdemu — stworzyć chaos — z którego naturalnie umieliby już wrogowie

Kościoła i polskości

jak się należy skorzystać.

Niejednokrotnie już oświadczaliśmy się za bardzo daleko idącą reformą naszego szkolnictwa — żądaliśmy zmian od podstawy i gruntu. Pragniemy istotnego i jaknajszerszego

unarodowienia szkoły

zmiany podręczników, zastosowanych do istotnej naszej duchowej potrzeby — odźwierciedlających naszą przeszłość pełną chwały i zaszczepiających prawdziwą polskość w duszy i sercu dziecka, żądamy reformy nadzoru szkolnego i wielu, wielu innych jeszcze rzeczy — ale oddania szkoły

w ręce socyalnej demokracyi

i zrobienia z niej jednej wielkiej obory, tego chyba zdrowo myślące nasze społeczeństwo nie pragnie — i wszystkie zakusy dążące do tego zawsze z pełną energią odeprzeć z doła.

Żądamy nie wolnej, ale prawdziwie polskiej — nie czerwonej międzynarodowej z Berlina dyktowanej i za niemieckie marki wywalczonej — zreformowanej szkoły!

Nam potrzeba istotnej — ożywczej krynicy dla naszej myśli polskiej i dla naszego polskiego ducha — nam potrzeba szkoły — w której moglibyśmy włożyć całą naszą wiarę i nadzieję przyszłości, któraby zapewniła nieśmiertelność

ideom polskim;

a taka szkoła — to nie wolna szkoła — lecz prawdziwie narodowa.

Czas by już był doprawdy, ażeby nauczycielstwo nasze przejrzało — i zrozumieć zechciało — jaką krzywdę istotną i wielką wyrządza mu nieproszona opieka piśmideł socyalistycznych, jak zniesławia go w opinii całego społeczeństwa zdrowo i po polsku myślącego, taki Breiter — kruszący nibyto kopie w obronie szkoły i nauczycieli — a właściwie szukający żeru dla tych, których jest narzędziem.

Czyż z szeregów nauczycielstwa naszego, polskiego — zacnego — nie padnie głos oburzenia i protestu z powodu tej nieproszonej — nędznej opieki?

Powszechne powstanie

ma lada dzień wybuchnąć w Portugalii.

Tak zgodnie donoszą wszystkie dzienniki.

Stronnictwa zjednoczyły się przeciw

królowi i rządowi.

Król boi się wyjść ze swego pałacu — królowę zaś w zeszłym tygodniu dwa razy insultowano — gdy wyszła była na przechadzkę.

Dzienniki portugalskie wzywają ludność — by nie płaciła podatków.

Jeżeli to nie są wieści przesadzone — w takim razie rzeczywiście stoimy wobec bardzo poważnych zawikłań, które mogą odbić się

i u nas echem.

Rada admiralska w Petersburgu postanowiła przeprowadzić ścisłą blokadę wybrzeża rosyjskiego od strony morza Bałtyckiego. Do tej blokady będą użyte krążowniki, torpedowce i antytorpedowce, aby blokada była jak najściślejszą celem uniemożliwienia przemycania

przez rewolucyonistów broni

drogą morską do Rosyi i Finlandyi.

Z Berlina

donoszą o pogłosce, jakoby cesarz Wilhelm II. z wiosną 1908 r. odbyć miał po-

---

54

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

— Nie rozumiem cię, mój synu, — zawołała staruszka. — Cóż ty w tej sprawie mogłeś i możesz uczynić?

— Szukać sprawców zbrodni i uwalniać społeczeństwo od łotrów.

Staruszka nagle zarumieniła się, jakaś tajemnicza myśl zagościła widocznie w jej mózgu i żywo poruszyła się na krześle.

Młody człowiek ten rumieniec i to poruszenie spostrzegł i oczy spuścił ku ziemi, dla uniknięcia wzroku staruszki, która bacznie w twarz jego patrzyła.

— Niepokoisz mnie, mój synu! — zawołała.

— Czem? matko.

— Tą twoją nienawiścią do łotrów i zbrodniarzy

— Wolałabyś, abym ich kochał?

— Nie, ale nie chcę, abyś się ich dotykał...

— A jednak, matko, to niemożliwe; kto z nas się ich nie dotyka?

Tu nastąpiła chwila pauzy, rumieniec z twarzy staruszki zniknął, pokryła ją natomiast bladość kredowa i oczy zaświeciły ogniem.

— Byłżebyś ty?... — zawołała przerażona.

— Agentem policyjnym, chciałaś dodać matko i to cię tak przestraszyło? — szepnął młody człowiek.

Chciał on coś dodać do tego co powiedział, ale gdy spojrzał na pełną przestrachu i wstrętu twarz matki, zamiaru swojego zaniechał. Przeraził się wrażeniem, jakie wywarło na niej samo przypuszczenie jego zajęcia, któremu oddawał się z amatorstwa.

— Ach, nie! matko — zawołał w końcu z pewnym przestrachem w głosie — czego się niepokoisz i czego obawiasz?

— Słuchaj dziecko!... podupadła rodzina nasza, zhańbiła ją nieszczęśliwa obłąkana, córka moja, ale jej przebaczyć można, bo ona nie wiedziała, co czyni. Inna rzecz z tobą, tyś rozumny człowiek, to, co czynisz, czynić musisz z zastanowieniem, nie wolno ci też w ten sposób szargać nazwiska; zostaw to innym... jabym tego nie przeżyła.

— Co za myśl, matko? — podchwycił szybko młody człowiek — wszakże nieraz mówiłem ci już, że pozuję znakomitemu malarzowi do jego obrazów, to przecież bardzo dobry i uczciwy zarobek, pozować trzeba koniecznie w kostyumach i oto dlaczego widzisz mnie tak często zmieniającym swoją skórę...

Tego, co mówił młody człowiek, staruszka słuchała z przymkniętemi oczyma, tak, jakby się siliła na wiarę w prawdę słów jego. On znów, to, co mówił, mówił głosem niepewnym, drżącym prawie, tak, iż widać było, że kłamie i że kłamstwo go męczy. Oczy spuścił ku ziemi, potem po niejakiej chwili, jakby mu już duszno było w tym pokoju i jakby się obawiał badawczego wzroku matki, do rąk jej się schylił, ucałował szybko, potem dzieci kolejno i wybiegł do ogrodu, a dalej przez ową zakratowaną bramę — na ulicę. Tutaj zatrzymał się przez chwilkę, chwycił się za piersi, usta szeroko roztworzył i wciągnął w siebie, na ile tylko sił mu starczyło, powietrza.

— A jednak, matko, ty słuszności nie masz — szepnął do siebie i po chwili całym pędem pobiegł ulicą w stronę alei Jerozolimskich.

Każdy, kto w tej chwili spotkał Franka, brał go za wesołego urwiszą, który wyrwał się na wolną stopę od warsztatu i używa tej wolności całemi piersiami... Przejął się tak dalece swą rolą, że zaczepiał po drodze przekupki, żydowi jakiemuś dał szczutka w nos, dorożkarzowi, jadącemu wolno, pogroził pięścią, jakiejś nieznajomej damie z półświatka elegancko się ukłonił i tak bezustannie zajęty wszystkiem, co go otaczało, znalazł się na placu św. Aleksandra.

Tutaj rozejrzał się dokoła i wprost pobiegł w kierunku, w którym mieszkała kochanka pana Jana Eberskiego.

Przed domem w poważnej zadumie stał oparty na rękojeści miotły pan Walenty Kukiełka, stróż domu, w którym zamieszkiwała piękna kusicielka i rozmyślał nad kupką zgromadzonego za pośrednictwem jego miotły błota.

Znajomy nasz, gwiżdżąc jakąś piosenkę z motywów ostatnio przedstawionej operetki, zatrzymał się przed reprezentantem porządku podwórzowego, czapkę zdjął na znak szacunku z głowy i najuprzejmiej, jak tylko można było, zapytał:

— Przepraszam pana dobrodzieja, wszak tutaj mieszka panna Róża Stopen?

— A tutaj — była odpowiedź.

— Na drugiem piętrze?

— A juści. A czego to?

— Pani kazała przyjść, aby obejrzeć meble, mamy zmienić pokrycie i dać nowe portyery.

— A to można iść.

(C. d. n.)

dróż po morzu Śródziemnem i przybyć do Monaco, gdzie prawdopodobnie nastąpi

zjazd cesarza z prezydentem republiki francuskiej.

Podczas spotkania zawinąć mają do Monaco również okręty wojenne francuskie i niemieckie.

Czy tę zamierzone podróże — miałyby być odpowiedzią na wizyty niedawno składane przez króla Edwarda?

Cesarz Wilhelm zwykł chadzać w cieniu wielkich — czemużby niemiał przejechać się śladem swego wuja po Europie.

MAŁA CWIARTKA.

Co nam dało powszechne głosowanie.

Rozkosz, rozkosz, to zaiste
Gdy się przejrzy posłów listę,
Co wyrośli z miast i włości:
Cały świat nam pozazdrości, —
Bowiem takiej menażeryi
Nie wygrasz i na loteryi.

Słowem, towar rozmaity,
Dobór jego wyśmienity,
Lecz o sekret was nie proszę —
Dam połowę za trzy grosze.
I ręczę przed całym światem,
Że kraj nic nie straci na tem.

Wystawa.

Pierwsza na ziemiach polskich wystawa przyrodniczo-lekarska i hygieniczna otwartą zostanie we Lwowie 16-go b. m. na placu powystawowym.

Głównym celem wystawy jest kierunek dydaktyczno-informacyjny, zmierzający do uprzystępnienia postępów nauk przyrodniczo-lekarskich i hygieny dla najszerszych warstw społeczeństwa, a nadto podniesienie polskiego przemysłu, stojącego w jakimkolwiekbądź stosunku do tych nauk.

Udział w wystawie zgłosiło dotąd 425 wystawców ze wszystkich zaborów, wraz z wystawcami obcymi w tych działach, w których niema produkcyi polskiej, lub w których dla osiągnięcia celu dydaktyczno-informacyjnego, potrzeba było pewnego uzupełnienia przez dopuszczenie obcych do udziału w wystawie.

Obok pałacu sztuki, w którym znajdą pomieszczenie: grupa naukowa, balneologiczna, aptekarska, przemysłu chemicznego, grupa wychowania młodzieży i urządzeń hygienicznych w gminach, stanął wielki pawilon, na przestrzeni 1200 m², w którym będzie pomieszczony cały oddział szpitalny z najnowszemi urządzeniami, szereg pokoi hygienicznych dla dzieci w rozmaitym wieku, szereg wzorowych pokoi ordynacyjnych dla rozmaitych lekarzy specyalistów itp.

Do przedmiotów w tych pawilonach wystawionych, które będą tworzyły atrakcyę dla szerszej publiczności, należą: wspaniała wystawa urządzeń röntgenowskich i do radiografii, najnowsze przyrządy astronomiczne, instytut dla gimnastyki leczniczej systemu dra Zaudera, telegrafia bez drutu, fabrykacya mydła, fabrykacya termometrów i barometrów i rozmaite urządzenia hygieniczne, mające na celu pouczyć szerszą publiczność, że hygiena sięga dzisiaj w każdą gałąź życia ludzkiego. W osobnym pawilonie urządzone będzie wzorowe sanatoryum przez dra Zarewicza z Wiednia. Masarz lwowski p. Teliczek wybudował dwa większych rozmiarów pawilony, w których wyrabiać będzie w sposób hygieniczny produkty masarskie. Nadto przedstawioną będzie na placu wystawy w przekroju naturalnej wielkości ulica, odpowiadająca wszelkim nowoczesnym wymogom hygieny, dalej stanie przenośny barak szkolny i pawilon pogotowia wojennego 11-go korpusu. Wybudowano też osobną salę wykładową, w której codziennie odbywać się będą wykłady popularne z demonstracyami, mające na celu zaznajomienie szerszych warstw społeczeństwa w sposób przystępny z najważniejszymi postępami nauk przyrodniczo-lekarskich i hygieny.

W osobnym pawilonie przedstawiona będzie hygieniczna przeróbka mleka za pomocą najnowszych urządzeń mleczarskich.

Komitet postarał się także o rozrywki dla publiczności, zwiedzającej wystawę. Wieczorem oświetlony będzie plac wystawowy różnobarwnemi lampkami elektrycznemi, koncertować będą trzy orkiestry.

Ceny wstępu na wystawę dla wszystkich pawilonów, na wykłady itp., wynoszą w zwykłe dnie 40 h, w niedzielę i święta 30 h. Nadto sprzedawane będą bilety stałe po 10 koron i bloczki z 25 biletami po 8 koron.

Wicek Socyalik.

Tak ci psiokrew i wybrali na Wesołyj Ignaca. Prowda co nie cienkigo i długigo Daszyńskiego, a grubygo i krótkigo Patalanza — ale zawdy psiokrew Ignaca. Marek, Englisch i Misiołek tyż byliby psiokrew wybrani, gdyby psiokrew więcyj głosów mieli, ale bez jentrygę józeficką nie kciał na nich głosuwać żadyn hrabia, ksiądz, kahalnik, żandziar, policaj albo jensze buržuje.

Najwinksza psiokrew walka była w mojim wyborczyim okrygnu: Psiagórka-Tandyta-Olejandry. Chocia psiokrew cały naród oświadczył się za moją kandedaturą, nalazły sie psiokrew jensze kandedaty, chtóre bez „szzeregowanie łajdactw“, jak peda „Naprzód“, kciały mnie psiokrew utrącić. Puskali psiokrew ćmoje, co jezdem przeciwnikiem solidarności, co mam psiokrew zamiar ze Szajerem i Janowiczem założyć międzynarodowy klub alkoholiczny, co buchnąłem dwie sikory i pajęczynę*) ze strychu, co jezdem trzy razy żeniaty, co byłem psiokrew hegzekutorem podatkowym, a nawet co mam wstrynt do trunkowości. Mądre chłopy takim ćmojom nie wierzyły, ale frajery dawały się brać na łapę — a jako frajerów przy równym powszechnym głosuwaniu jezd całe zatrzęsinie, tak tyż psiokrew rozbiuły się głosy i bede psiokrew musiał stawać do ściślejszygo wyboru.

Lotygo przeprosząm piknie co dalij lo dobra narodu kandedujący, zgromadzynia urządzający, ze szakalami i hyenami wyborczymi walczyć muszący, cwancygiera z dziurką „bagnu korupcji“ pokazujący, ćmojom o wstryncie do trunkowości cyznami psiokrew zaprzeczyć chcący — ni moge dziś dłużyj gwarzyć o poletyce i lotygo robię ślus z grypsaniem i połecam sianownym wyborcom moją ściślijszą kandedaturę. Mam nadzieję, jak peda *Czas*, co dziń ściślijszygo wyboru „zapisze się trwale w dziejach poletycznych“, co na okryng Psiagórka-Tandeta-Olejandry „skierują się oczy nie tylko Galicyi, lecz całej Polski“, co „siła ożywcza myśli narodowej“ zapewni mnie psiokrew 10 fajgli dziennie za pracę lo dobra narodu.

Żydzie! dej psiokrew blachę sakramenckij — zapłacę ci psiokrew po ściślijszym wyborze.

*) Bieliznę.

W obłędzie.

Od paru dni zwraca na siebie uwagę mieszkańców Lwowa wysoki, z czarnym zarostem człowiek, który staje przed kamienicami pryncypalnych ulic i rachuje w nich okna.

Wczoraj wśród ulewy stał na ulicy Hetmańskiej, wychylając się do połowy z budki żołnierskiej, do której widocznie przed deszczem się schronił. Machał palcem w powietrzu i rachował okna w gmachu krajowej dyrekcyi skarbu.

— Co pan tak liczy? — pytam go, zatrzymując się przy nim i nakrywając mu wychyloną głowę moim parasolem.

Zrobił gwałtowny ruch ręką, abym mu nie przeszkadzał, i liczył dalej.

Chciałem odejść, ale mnie zatrzymał za zarzutkę! Teraz zauważyłem, że i dziwnie jakoś rachuje: czterdzieści dwa, pięćdziesiąt trzy, sześćdziesiąt cztery...

Wzrok, którym wodził po oknach gmachu, wyrażał naprzemian chciwość i nieprzytomność.

Nagle zaklął, zrobił płaczliwą minę i pogroził pięścią ku oknom.

— Bodaj was, sobacze dusze, połamało! bodajeście zdechły!...

— Kto taki? dlaczego? — pytam go dobrotliwie.

Spojrzał na mnie podejrzliwie i w tej chwili ujrzałem, jak od nabiegającej krwi twarz mu czerwienieć poczęła.

— A może pan także obrał sobie tę kamienicę? — spytał mnie groźnie.

— Jakto obrał?

— No, do podziału?

— Do jakiego podziału?

Spojrzał na mnie zdumiony, a potem przybrał tajemniczą minę.

— To pan niewiesz o niczem? — zapytał. — Przecie Diament i Breiter wybrani. Teraz nastąpi podział wszystkiego. Każdy weźmie sobie, co mu najlepiej pasuje. Ja się już zgłosił, aby mi dali kamienicę. Ale szukam sobie takiej, która ma najwięcej okien. Ta ma dużo, tyle dużo, że ani porachować niemogę. Ta kamienica musi być dla mnie...

Bełkotał to tak dziwnie, że od razu poznałem w nim obłąkanego. Nagle nasrożył się.

— Niech się panu tej kamienicy niezachciewa, bo ona już dla mnie! — wybuchnął z wściekłością. — Idź stąd, ty ścierwo złodziejskie, to moja kamienica! moja!

I wybiegł z budki oglądając się po ziemi za kamieniem.

Oddaliłem się, aby uniknąć awantury z waryatem. Przed kasą oszczędności natknąłem na ajenta Przestrzelskiego i zwróciłem mu uwagę na biegającego jeszcze pod Dyrekcyą skarbu obłąkańca.

Przestrzelski podszedł ze mną do budki tramwajowej, bo gęsty deszcz przesłaniał

dalszy widok, i stąd zaczął się przypatrywać ciekawemu socyaliście, który stał już spokojnie i znów tylko palcem wodził po oknach.

— Wie pan, kto to jest? — odezwał się z śmiechem — to Szczepan Szeliński, woźnica z towarzystwa akcyjnego browarów. Chodziła bieda na zgromadzenia wyborcze, gdzie socyaliści i Breiter przyrzekali niebo i korony królewskie wyborcom, i teraz na tem tle bzika dostał. Ja go znam.., myśmy już mieli z nim przepałki... szuka ciągle kamienicy, która ma najwięcej okien, aby ją przy podziale wziąć dla siebie. Czasem cały dzień biega naokoło rynku i liczy okna w ratuszu. Raz musiałem go aresztować przed hotelem Żorża, bo się mylił w rachowaniu i wpadł w taką pasyę, że chciał okna wybijać...

Komitetowi socyalistycznemu, który rozporządza tak licznymi funduszami, polecam tego biedaka, aby się nim zaopiekował.

Denuncyanci.

W artykule: „Nadzieja w nieszczęściu Niemiec“ rzuca się berlińska *Post* na Polaków i prasę polską, jako na sprzymierzeńców aliansu francusko-japońsko-angielskiego — skierowanego jak wiadomo przeciwko Krzyżactwu.

„Polacy śledzą dziś — pisze *Post* — z ukrytem zadowoleniem wartkie koło polityki zagranicznej — a osaczenie i odosobnienie Niemiec jest dzisiaj ulubionym ich tematem“.

Ból niemiecki — czyni im przyjemność, choć zawsze twierdzą — że są dobrymi obywatelami państwa niemieckiego.

Tymczasem agitatorzy przez długie lata przygotowują lud na czas nieszczęść niemieckich, by na nich wznieść gmach szczęścia swego.

W Galicyi z tego powodu można czytać rzeczy wprost podburzające, a w Prusiech napotyka się co dzień artykuły w pismach polskich, wyrażające zadowolenie z kłopotów Niemiec.

Pracuje się więc systematycznie nad tem, aby podburzać polskie masy, a kłamstwa tego rodzaju jak: że religia jest zagrożoną, wywołują strejki szkolne, zaś że Niemcy nienawidzą Polaków, organizują bojkoty ekonomiczne.

Fantazya polska widzi niemieckie państwo już rozbite, a nad ziemiami jego powiewający inny sztandar“.

A więc, że jest ucisk polski w Prusiech, winna temu prasa polska, że są wyjątkowe prawa, winna agitacya niezdrowa!

Musi być bardzo niedobrze z Niemcami, kiedy w ten sposób zajmują się Polakami i ich prasą.

Podobno skóra drży na cielsku krzyżackiem przed potęgą koalicyi antyniemieckiej, więc ze strachu denuncyują polską prasę wobec polskiego społeczeństwa.

Humorystyka w parlamencie.

W *Conservative Correspondez* znajdujemy wcale dowcipnie zestawione nazwiska nowowybranych posłów do parlamentu wiedeńskiego i symboliczne znaczenie nazwisk ich. I tak n. p. myślistwo reprezentowane jest przez Jägera, Myslivca i Forszta. Zwierzyną dla nich będzie Löw, Wolf, Fuchs, Haase i Fink, oraz Adler. Z posłów „zawodowych“ jest pastor, dwaj kowale (Schmied), stelmach (Wagner), woźnica (Kutscher), owczarz (Schäfer) piekarz (Beck), ogrodnik (Zahradnik) i dwaj kotlarze (Kotlar). Do „martwych“ przedmiotów należą: chatka (Chaloupka), stajenka (Mastalka) i kuchenka (Kuchynka). O napitki postarali się wyborcy także. Jest tam więc w parlamencie perliste wino (Perlwein), a dla eleuteryków Potoczek, z którego można się napić czerpakiem (Schöpfler). Stan wody w razie posuchy można będzie regulować groblą (Damm). Natomiast z przyborów do jedzenia jest dla całej Izby jeden tylko widelec (Gabel) i jeden rożen (Spiess).

Choć Szönererowcy zupełnie rozbici, to jednak barwa ich nie zaginęła, jest bowiem aż podwójna, Weiss i Schwarz, a także Biały i Czerny.

Gadatliwość można z góry przypuścić w nowej Izbie, bo jeden tylko jest w niej milczek (Schweiger). Z rzetelnością będzie krucho, bo na pół tysiąca z górą posłów jest jeden rzetelny (Redlich): za to plutokracya wspaniale się przedstawia, bo jest Gold i Diamand. Nic też dziwnego, że dla kontrastu i zawiści klasowej obok bogactwa i — Bomba się znalazł.

Co jednak najcharakterystyczniejsze, że dla okrycia tak różnorodnych osobników ogromnego zbiorowego ciała znalazł się tylko jeden Kaftan, mimo, że są reprezentowane w parlamencie aż dwie pory roku lato (Sommer) i zima (Winter).

Sąd Boży w Nigeryi.

(Do ryciny na stronie 1.)

Niezwykła przygoda spotkała badacza afrykańskiego porucznika Aleksandra podczas jego ostatniej wyprawy w głąb Afryki. Był on świadkiem sądu bożego w Nigeryi, kolonii angielskiej na zachodnim wybrzeżu Afryki. Sąd taki nazywa się „ordalją“ i jest zabytkiem hebrajskim, a praktykowanym był w średniowieczu i między ludami europejskimi, mianowicie zaś w Niemczech miał on najrozmaitsze formy, jak to wspominają o tem wiarygodne kroniki. Najbardziej rozpowszechnioną formą sądu bożego był pojedynek, i ten do dziś dnia charakteru tego nie stracił. Widzimy n. p. w Lohengrinie, że rycerz ten, ujmując się za niewinnością Elzy, wyzywa na sąd boży Telramunda i zwycięża go w walce na miecze. Także dowodem niewinności było, jeźli ktoś bez szkody dla siebie mógł rękę w ogniu trzymać albo bosemi nogami chodził po rozpalonych węglach.

Obok tego znany był też „trupi wyrok“. Mianowicie posądzony o morderstwo dotykać się musiał ran trupa, a jeżeli te pod tem dotknięciem krwawić poczęły, to było to dowodem winy.

Sąd boży zastąpiono później torturami czyli inkwizycyą, które do dziś dnia nawet w cywilizowanych państwach potajemnie praktykowane bywają. O ostatnim sądzie bożym jaki się odbył w Moguncyi, znajdujemy wzmiankę w r. 1709.

Widzimy więc, że ani 200 lat nie dzieli nas jeszcze od tego przesądu. Niedziw zatem, że utrzymywał się do dziś dnia wśród barbarzyńskich ludów Afryki.

Sąd Boży, który opisuje porucznik Aleksander, sprawowali medycy kraju Nigerya nad jednym tragarzem z ekspedycyi tegoż porucznika. Tragarza tego posądzili jego czarni koledzy, że okradł ich wspólną kasę. Zawezwany przed trybunał medyków — usiadł na ziemi, a ci przy piersiach trzymali mu cienki pręt żelazny, który na dowód jego winy miał się zgiąć i pierś mu okręcić. Ale pręt w tym wypadku pozostał nieruchomy, to znaczy, że medycy uważali Negra za niewinnego, albo też zostali przez niego przekupieni i pręta ku jego piersi nieskręcili. Bo wyrok takiego sądu, jak to łatwo się domyślić, leży tylko w ręku medyków, którzy ów sąd boży wykonują.

Dla dogodności naszych miejscowych Prenumeratorów zaprowadziliśmy

Abonament

na „Gońca Polskiego“

z odnoszeniem do domu.

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu wynosi

1 koronę, kwartalnie **3** korony.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We czwartek rzym.-kat. Norberta B. — gr.-kat. Symeona Prep.

W piątek rzym.-kat. Urocz. Serca Jezusowego, — gr.-kat. Obr. hl. św. Joan.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We czwartek po raz 24-ty „Wesoła wdówka“ (die lustige Wittwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przekład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z panią Miłowską w roli tytułowej.

W piątek „Starzy kawalerowie“, komedya w 5-ciu aktach W. Sardou. Gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem Jubileuszowe przedstawienie po raz 25-ty „Wesoła wdówka“ (die lustige Wittwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przekład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z panią Schupp w roli tytułowej.

W niedzielę wyjątkowo o godzinie wpół do 4-tej po południu „Porwanie Sabinek“, komedya w 4-ech aktach P. i F. Schönthanów. Gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz 26-ty „Wesoła wdówka“, operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, z panią Miłowską.

W poniedziałek „Interes interesem“, komedya w 3-ech aktach O. Mirbeau; gościnny występ M. Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

We wtorek przedostatnie przedstawienie operetki przed wyjazdem do Krakowa, po raz 27-my „Wesoła wdówka“, operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, z p. Schupp w roli tytułowej.

We środę po raz 1-szy „Wielki człowiek do małych interesów“, komedya w 5-ciu aktach Al. hr. Fredry. Gościnny występ Mie-

czysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

We czwartek ostatnie przedstawienie operetki przed wyjazdem do Krakowa, po raz 28-my „Wesoła wdówka“ (die lustige Wittwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przekład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z panią Milowską w roli tytułowej.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 30-go b. m.). Nowy świetny program.

Do Czytelników.

Celem ułatwienia naszym Czytelnikom zamawiania pisma zaprowadziliśmy „Kartkę zamówień“. Mieści się ona na 7 stronie na dole. Każdy chcący zamówić sobie nasze pismo, niech wytnie tę „Kartkę“ wypełni dokładnie, i nalepiwszy na zwykłą korespondentkę, prześle do Administracyi.

MIEJSCOWA.

Na gładkiej drodze. Ulicą Sykstuską przechodził wczoraj p. Władysław Bober, funkcyonaryusz magistratu, gdy mijał budowę u rogu ulicy Szajnochy spadła cegła z rusztowania i tak silnie ugodziła go w głowę, że nieprzytomny padł na bruk. Zawezwano stacyę ratunkową, która udzieliła mu pomocy. Szczęściem prócz lekkich starć skóry nie odniósł poważniejszych obrażeń.

Co dzień niesie? Odnośnie do naszych uwag wczorajszych o zdziczeniu młodzieży szkolnej pisze nam pewien poważny obywatel:

Z końcem marca pewien ksiądz misyonarz z dalekiego Wschodu, a Polak rodem, bawił we Lwowie. Wracając pod wieczór do klasztoru gdzie gościł, usłyszał od dwóch studentów w mundurach studenckich słowa: patrz, ten ksiądz spasł się jak świnia! Innym razem od innych studentów podobnej treści doleciały go słowa. Żalił się potem wśród znajomych, że coś podobnego nie spotkało go między Turkami i poganami. Tam szanują każdego duchownego. A we własnym narodzie, wśród Polaków, katolików, młokosi bezczelnie i ubliżająco zachowują się wobec kapłana.

Ten objaw jest oburzający i datuje się we Lwowie od lat kilku. Nie dziwił się ten misyonarz rzemieślnikowi młodemu na pół pijanemu, nie mającemu żadnego wychowania, gdy tenże paskudnemi słowami na ulicy go zaczepiał, ale nie mógł sobie wytłómaczyć. jak student gimnazyalny lub realny, ni stąd ni z owąd przechodzącego kapłana obelżywemi aluzyami obrzuca.

A nie tylko osoby duchowe zaczepiają w sposób, wyrazić się publicznie nie dający, ale zachowują się nawet wobec panienek lub młodszych pań tak gorsząco, że w rzeczy samej nie wiedzieć, jakie zająć stanowisko wobec takich młokosów.

Należy stale i publicznie tę chorobę młodzieńczą zwalczać dosadnem piętnowaniem.

Usunięcie się góry. Przy ulicy Snopkowskiej w realności Michała Zachodniego usunęła się góra znajdująca się po lewej stronie drogi. Wypadek nastąpił wczoraj o godzinie 11-tej w południe. Góra usunęła się wraz z drzewami, które rosły na niej i zasypała całą drogę i część ogrodu, znajdującego się obok drogi. Pod naciskiem walącej się góry zawaliła się ściana stajni, wznoszącej się obok. Na miejsce wypadku pospieszyła komisya biura budowniczego.

Socyaliści wobec Sokołów. Socyaliści nasi nie lubią Sokołów, bo gdy oni propagują kosmopolityzm, ci są pionierami i obrońcami polskimi. Stojąc na tak przeciwnym biegunie, socyaliści nie mogą naturalnie czuć sympatyi dla Sokolstwa, to też, gdzie tylko mogą, tam rzucają się na nie z właściwą sobie „kulturą“ obelg i potwarzy. Obecnie posłużył im do tego celu zlot sokoli w Cieszynie. *Głos* lwowski umieścił z tej okazyi artykulik, w którym przedewszystkiem rzuca się na inicyatorów zlotu, nazywając potwornością urządzenie zlotu w mieście, którego posłem jest Demel, a następnie wykpiwa sam zlot, który — zdaniem tego organu — posłużył Sokołom tylko do tego, aby mogli „okazać swe tęgie uda i karki — marne dusze i głowy“. *Naprzód* znowu stara się wykazać, że gazety „patryotyczne“ skłamały, podając liczbę uczestników zlotu z Galicyi na półtrzecia tysiąca, gdyż — zdaniem tego pisma — było ich najwyżej 360—380, a obliczenie swoje kończy słowami: „jak kłamać, to jak Sokół“.

Oto, co pisały z okazyi zlotu cieszyńskiego nasze gazety socyalistyczne. Jeszcze jedna to próbka tego, jak zachowują się socyaliści wobec manifestacyi narodowych i towarzystw, które przejęte są duchem polskim i w imię jego pracują.

Więc przecież to prawda. — *Diło* przed kilku dniami umieściło odezwę akademików ruskich z wezwaniem na wiec, na którym miano wystąpić z oskarżeniem przeciw Sienkiewiczowi. Połapano się jednak, że byłoby to kapitalne głupstwo i sprawie ukręcono łeb w ten sposób, że ogłoszono, iż redakcya padła ofiarą mistyfikacyi. Pokazuje się jednak, że tak nie jest i że istotnie Rusini trwają przy swoim głupim zamyśle. Świadczy zaś o tem następująca wiadomość nadesłana nam z Wiednia:

Organizacya ruskich studentów w Wiedniu, urządza zgromadzenie w dniu 6. bm. W odezwie rozesłanej przytoczono porządek dzienny tego zgromadzenia. W pierwszym rzędzie chodzi o sprawę założenia ruskiego uniwersytetu we Lwowie, w drugim o wniesienie skargi przeciw Henrykowi Sienkiewiczowi, który w artykule przeciw Björnsonowi, zamieszczony w *Die Zeit*, wyszydzić miał — jak twierdzi odezwa ruska — głodówkę studentów ruskich, przedstawiając ją jako farsę, urządzoną z winem i befsztykami.

Obława na psy. Wskutek niezwykle licznych wypadków wścieklizny, skonstatowanej w naszem mieście w przeciągu kilku miesięcy, zarządził — jak donosiliśmy — weterynarz miejski dyr. Gottlieb energiczne środki zapobiegawcze. Jakkolwiek środki te dotykają przykro właścicieli psów, jednakowoż okazały się koniecznemi i wydały pożądany skutek. W ostatnich tygodniach nie zaszedł we Lwowie żaden wypadek wścieklizny. Od kwietnia do wczoraj schwytał rakarz miejski 534 psów. Z tego 45 psów wydano właścicielom po załatwieniu formalności urzędowych przez namiestnictwo. Resztę psów bezdomnych i nieopłaconych wybito. Za każdego schwytanego psa otrzymują pomocnicy rakarscy premię 20 groszy.

Udaremnione oszczerstwo. Zarząd towarzystwa wzajemnej pomocy posagowej *Aurora* oskarżył swego b. założyciela i kierownika p. Romana Pawlikowskiego o różne nadużycia, jakich ten miał się w zarządzie tegoż towarzystwa dopuścić. Prokuratorya państwa po zbadaniu przedłożonych jej materyałów zaniechała śledztwa przeciw p. Pawlikowskiemu, gdyż nieznalazła żadnej podstawy do wdrożenia przeciw niemu kroków sądowo-karnych.

Jest to i smutne i skandaliczne zarazem, że Towarzystwo w ten sposób wywdzięczyło się swemu byłemu kierownikowi za jego dotychczasową działalność.

Dziwny demagog. Zeszłego roku dyrekcya poczty zamierzała sprowadzić dla listonoszy szczęśliwszą niż dotychczas służbę, bo mieli oni zamiast dwa razy, trzy razy dziennie wychodzić z listami na miasto. Aby uniknąć tej niedogodności, pocztowcy zwołali zgromadzenie do szynku Rynek 12, na które zaprosili i swego opiekuna Breitera, aby ich ratował. Breiter, rozpatrzywszy się w sprawie oświadczył, że sam nic nie wskóra, ale radził, aby wybrać deputacyę, która niech się uda do arcybiskupa Bilczewskiego i metropolity Szeptyckiego, aby ci prośbą swoją wyjednali w dyrekcyi pocztowej cofnięcie tak uciążliwego dla nich zarządzenia. Jakoż deputacya taka była u obu dostojników Kościoła, i za ich inicyatywą rozporządzenie to zostało rzeczywiście cofnięte. W parę miesięcy później Breiter arcybiskupa Bilczewskiego zarzucił gradem obelg i łajdackich kalumji. Mimo to służba pocztowa nieponzała się na tym wszarzu moralnym i głosowało za jego kandydaturą.

Z KRAJU.

Strzał do pociągu. Czytamy w *Dzienniku Cieszyńskim*: W niedzielę wieczorem nieznany sprawca strzelił do pociągu, zdążającego w stronę Bogumina. Strzał padł tuż za miastem. Kula przebiła okno I. klasy i przebiła szyby tego i przeciwległego okna. Między podróżnymi nastąpiło zamieszanie i trwoga. Z trudnością zdołano ich uspokoić. Za sprawcą wdrożono kroki ze strony cieszyńskiej żandarmeryi. W Cieszynie na wiadomość o tym wypadku rozeszła się pogłoska, że były to strzały „turnerów“ przeciw „Sokołom“, mającym jechać tym pociągiem. Zdaje się jednak, że jest to podejrzenie nieuzasadnione, gdyż „Sokoli“ wyjechali dopiero w kilka godzin potem.

Braude kandyduje do Sejmu. Ze Stanisławowa donoszą nam: Syoniści nie dali za wygraną. Wprawdzie dr. Braude został pokonany, orzeł polski wzbił się znów nad Stanisławowem, ale syoniści przygotowują się do nowych wyborów. Spodziewają się, że ten parlament nie potrwa dłużej jak trzy miesiące, a przy nowych wyborach chcą go za wszelką cenę przeforsować.

W razie, gdyby parlament miał potrwać dłużej, mają zamiar dra Braudego na razie przynajmniej do Sejmu wpakować.

Do nowej walki już się przygotowują, a z żydami, o których sądzą, że za Stwiertnią głosowali, postanowili się porachować.

ZE ŚWIATA.

Lacrome wraca do Habsburgów. Po śmierci arcyksięcia Rudolfa w styczniu roku 1889, znaleziono testament jego, zapisujący wyspę Lacrome jego córeczce Elżbiecie, która wtedy liczyła 6 lat życia. Cesarz nabył tę wyspę za 1 milion reńskich, pieniądze ulokował na rzecz wnu-

czki, a wyspę darował zakonowi Dominikanów z Raguzy, naprzeciw której Lacrome się wznosi pośród fal Adryatyku. W zamku Meyerling, w którym dokonał życia arcyksiążę Rudolf, osadził cesarz Karmelitanki. W ten sposób, pobożny nasz monarcha pragnął dokonać ekspiacyi z powodu znanej tragedyi.

W bieżycym roku ks. Elżbieta Windischgraetz osiągnie pełnoletność i sama będzie zarządzać swym majątkiem. Przy tej sposobności zwierzyła się przed dziadkiem, cesarzem, że pragnęłaby napowrót nabyć wyspę Lacrome. Cesarz przyjął życzliwie tę myśl, świadczącą o pietyzmie córki dla pamięci ojca, i ks. Elżbieta zwróciła się sama do Watykanu o zezwolenie na sprzedaż tej wyspy przez Dominikanów, na co Watykan odpowiedział przychylnie. Wyspa Lacrome posiada 76 hektarów powierzchni i otacza górę, na której się wznosi fort Royal.

Klimat ma wyspa taki, jak Neapol. Opactwo zbudowali mieszkańcy Raguzy z wdzięczności za to, że w roku 1023, pożar, grożący zniszczeniem całemu miastu, zgasł w dzień św. Benedykta.

Z biegiem czasu opactwo Benedyktyńskie doszło do ogromnego znaczenia, ale gdy zakon ten usunął się z Raguzy, upadło także znaczenie opactwa na Lacromie.

W XVII. wieku wymarli Benedyktyni na wyspie, którą senat Raguzy sprzedał bogatym jej mieszkańcom. W roku 1859 nabył wyspę arcyksiążę Maksymilian, późniejszy cesarz Meksyku, zaś po śmierci jego przeszła ona w posiadanie pewnego adwokata, który chciał na niej urządzić zakład klimatyczny, ale musiał się wyrzec tego planu dla braku funduszów.

Od owego adwokata kupił wreszcie Lacromę arcyksiążę Rudolf. Cesarz Franciszek Józef darował ją Dominikanom, od których, jak na początku wspomnieliśmy, odkupiła ją córka arcyksięcia Rudolfa, ks. Elżbieta Windischgraetz.

Napad na dwór. W sam dzień Bożego Ciała, około godziny 10-ej bandyci napadli na dwór p. K. Kraszewskiego, w Romanowie, w gub. siedleckiej.

Bandyci ukryli się w klombie ogrodowym, czekając ukończenia nabożeństwa majowego w kaplicy. Zaledwie ludzie rozeszli się do domów, złoczyńcy wpadli jednocześnie do kredensu i na balkon ogrodowy, w jednej chwili obezwładnili lokaja i ekonoma, który znajdował się w kancelaryi, następnie prowadząc ich z sobą, wtargnęli do salonu i grożąc sztyletami i rewolwerami zgromadzonej rodzinie gospodarza, wszystkich wepchnęli do jednego kąta i tu postawili na straży dwóch z pomiędzy siebie, którzy nikomu nie pozwolili się ruszyć, i sami zabrali gospodarza i prowadząc go po całym domu, kazali mu oddać pieniądze i wszystko, co było kosztowniejszego. Co chwila przykładali mu rewolwer do skroni lub grozili powieszeniem.

Z kolei potem rewidowali wszystkich, pozabierali zegarki, pieniądze i kosztowności, przetrząsali szafy, biurka, komody i kuferki.

Pan Kraszewski z rodziną przed dwu tygodniami powrócił, po roku prawie niebytności, do domu; w ciągu tego czasu jacyś różni podejrzani ludzie pokazywali się we dworze i dowiadywali kilkakrotnie, czy pan powrócił. Widocznie więc napad oddawna był uplanowany i przygotowany.

Bandyci po ograbieniu domu, wyszli drzwiami do ogrodu, zamknęli je na klucz i zabrali go ze sobą. W ogrodzie dali kilkanaście strzałów.

Na odgłos strzałów zaczęła się zbiegać służba dworska i oficyaliści, którzy już spali, lub ukrywali się ze strachu. Rozesłano na wszystkie strony strażników, którzy około południa przyprowadzili trzech podejrzanych ludzi, przy których znaleziono drążek żelazny do wyłamywania. Na zapewnienie jednak miejscowego sołtysa, że zna tych ludzi i że nocowali u niego, wypuszczono wszystkich.

Bandytów rabujących w domu było 5 czy 6; wszyscy mieli po jednym lub dwa rewolwery. Kilku jeszcze stało na dworze, pilnując wszystkich przejść, aby nikogo nie dopuścić do obrony i z domu nie dać nikomu się wymknąć.

Pożar uniwersytetu. Olbrzymi pożar zniszczył przed kilku dniami olbrzymi gmach „Uniwersytetu Bldy“ w Chicago, wyrządzając szkodę na ćwierć miliona dolarów. Ofiar w ludziach bardzo wiele: 6 osób zabitych na miejscu, 9 zaginionych, ciała ich prawdopodobnie będą pod gruzami budynku, a 25 osób zostało lżej lub ciężej poranionych. Ogień powstał w suterynach, gdzie miała składy firma Chicagoska sukna „Montgomery“, a rozszerzył się po wyższych piętrach tak szybko i gwałtownie, że prawie nie było mowy o uratowaniu budynku, tem więcej, że straż pożarna przybyła nadzwyczaj późno i straciła — widząc już prawie niemożliwość ratunku — głowę. Wśród ludzi, znajdujących się w budynku, powstała panika: skakali przez okna rozbijając się i kalecząc na bruku. Pewną rosyjską malarkę, pannę Blumberg, strażak znosił na dół po drabinie ratunkowej, kiedy inni strażacy skierowali nań wskutek nieporozumienia prąd wody ze sikawki i zwalili strażaka wraz z nieprzytomną dziewczyną na ziemię z wysokości 50 stóp. Panna Blumberg odniosła złamanie żeber i pęknięcie czaszki; w pół żywą odwieziono do szpitala, gdzie dogorywa. Strażak został zabity na miejscu uderzywszy głową w nagromadzone już gruzy i cegły.

ODEZWA!

W celu uczczenia uroczystości obchodu 25-go jubileuszą założenia Bractwa dobrej śmierci przy kościele OO. Jezuitów we Lwowie, wzywa komitet wszystkich Braci, którzy od roku 1881 aż do dnia dzisiejszego do Bractwa tego się wpisali, o zgłoszenie się do komitetu, i podanie najpóźniej do 15. czerwca 1907, czy wezmą udział w tak drogiej każdemu chrześcijańskiemu sercu uroczystości.

Dokładnych informacyi, tak co do uroczystości kościelnej jak i obchodu udzieli komitet codziennie po zwykłych nieszporach (od godziny 6—7 wieczorem) w zakrystyi przy kościele OO. Jezuitów, i w niedzielę 16. czerwca 1907 o godzinie 3-ej popołudniu, podczas głównego zebrania na idzy kościelnej.

Za komitet:
Józef Berezowski, sekretarz. *książę U. Massalski.*

TELEGRAMY.

Tajemnicze okręty.

Berlin. W ostatnim czasie zauważono kilka drobnych okrętów, które usiłowały zbliżyć się do wybrzeży finlandzkich. Władze powzięły podejrzenia co do tych okrętów i sądząc, że wiozą one broń dla rewolucyonistów, postanowiły uniemożliwić im zbliżenie się do wybrzeży i wysadzenie na ląd ładunku.

Dr. Horowitz — członkiem Izby Panów.

Wiedeń. Dzienniki donoszą, że wkrótce zamianowanych będzie wiele osobistości członkami Izby panów, a między innymi p. Horowitz, kontrkandydat dra Diamanda, prezydent gabinetu Beck, ministrowie Bienerth i Marchet i b. prezydent Izby hr. Vetter, byli posłowie Bärnreither, Grabmayr, Stürgkh, Kathrein, Skene, z Polaków zaś b. poseł Chamiec.

Zamach na bułgarską agencyę dyplomatyczną?

Ateny. Rząd grecki otrzymał wiadomość, że komitet macedoński wysłał z Burgas kilku emisaryuszów do Aten, celem wysadzenia w powietrze tamtejszej bułgarskiej agencyi dyplomatycznej.

Złodzieje pieniędzy robotniczych.

Budapeszt. Jeden z byłych przywódców węgierskiej socyalnej demokracyi Harbes, który wystąpił z partyi, grozi jej rozmaitemi kompromitującemi ją rewelecyami. Natomiast zarząd partyi zarzuca Harbesowi malwersacyę funduszów partyjnych i żąda, aby złożył rachunki z brakujących w kasie kilku tysięcy koron.

Liga antypojedynkowa.

Budapeszt. Zawiązała się tu wszechświatowa liga, mająca na celu zwalczanie pojedynków. Protektorem ligi jest ks. Alfons Bourbon, prezydentem jenerał Stefan Türr.

Wrzenia w Portugalii.

Lizbona. Przesilenie konstytucyjne ogarnęło wszystkie stronnictwa. Prasa występuje bardzo ostro przeciw królowi i rządowi, w kraju zaś wzmaga się w szybkiem tempie ruch antydynastyczny. Obawiają się lada chwila wybuchu rewolucyi. Mimo odradzań królowej matki, obstaje król Karol przy zamiarze objęcia dyktatury. Nienawiść ogólna przeciw rodzinie królewskiej doszła do tego stopnia, że nikt z członków tej rodziny nie waży się wyjść z pałacu, tem bardziej, że samą królowę tłumy zaatakowały kilkakrotnie na ulicy.

Dzienniki wzywają ludność do niepłacenia podatków. Wszystkie szkoły i uniwersytet są zamknięte.

Duże wrażenie wywołał tu fakt, że ambasador angielski, dotychczas osobisty przyjaciel króla, zerwał obecnie wszystkie stosunki z dworem.

Z MIASTA.

Z komitetu I. krajowej lecznicy Kolonii rymanowskiej, zawiadamia się, że oględziny lekarskie dzieci, mających być przyjętymi na sezon w r. b., odbędą się w szkole męskiej im. Staszica (ul. Skarbkowska), chłopców 8-go czerwca o godzinie 6-ej po południu (sobota), dziewcząt 7-go czerwca o godzinie 6-ej po południu (piątek).

Niestawienie się do oględzin powoduje nie przyjęcie do Kolonii.

Komitet.

Walne zgromadzenie kasy zapomogowej stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej odbędzie się w sobotę 8. czerwca o godzinie 9. wieczór w lokalu stowarzyszenia.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

STANISŁAW BRANDOWSKI. 4)

POTOMEK DYBIDZBANÓW

NOWELLA Z ZIEMI WIELKOPOLSKIEJ.

(Ciąg dalszy)

W kilka dni potem pan Michał bryczką jadąc Turnaua trafił, który seryo robił minę, aby mu za pomoc przy ogniu podziękować i już zdaleka dawał znaki panu Michałowi, aby stanął. Pan Michał chcąc się z tej okazyi wymigać, nibyto lice ściągać począł, ale równocześnie ustami cmokał, aby konie do biegu zachęcić, a że ogniste miał rumaki, więc tę jak wiatr naprzód poszły i koło bryczki Turnaua tylko się mignęły, który myślał, że panu Michałowi konie się rozbiegały i w obawie, aby się z nim nie skarambolować, czemprędzej w rów zjechał, podczas gdy pan Michał aż się za boki trzymał ze śmiechu, że Niemca tak na dudka wystrychnął.

Ale w tej chwili do śmiechu panu Michałowi nie było. Miedza wąskim pasem się ciągła i trudno w pełną pszenicę zjeżdżać, aby niewygodnego sąsiada ominąć. Nawracać też nie wypadało, bo znaczyłoby to tyle, co tył podawać, a takową rzecz pan Michał za dyshonor sobie uważał. Zrobił tedy kwaśną minę i głowę w lewo wykręciwszy, niby to na pszenicę się zapatrzył, aby Niemca tym sposobem prześlepić i dalej spokojnie jechać. Ale Turnau nie myślał wypuścić tej sposobności zapoznania się z panem Michałem; na trzy kroki przed nim wstrzymał konia i zbliżył rękę do kapelusza.

— Guten Morjen, Herr Nachbar! — odezwał się jak tylko umiał najbardziej przyjacielskim tonem.

— Całuj psa w gwint! — mruknął do siebie pan Michał, udając, że nie słyszy jego niemieckiego pozdrowienia.

— Guten Morjen, Herr Nachbar! — powtórzył Turnau ale tym razem tak głośno i dobitnie, że panu Michałowi niepodobna było jeszcze dłużej głuchoniemego udawać.

Wstrzymał zatem konia, zmierzył Niemca pytającym wzrokiem i kręcąc ręką w powietrzu rzekł:

— Nix dajtsz!

Turnau przygryzł wargi i poczerwieniał trochę. Siedząc już czwarty rok na polskiej ziemi rad nie rad nauczył się polskiego języka, i poprawnię, chociaż ze złym akcentem nim władał.

— Dzień dobry panu — wykrztusił ze siebie z trudnością, bo to ustępstwo, jakie czynił dla pana Michała, wiele go kosztowało.

Ale pan Michał nie dawał jeszcze za wygraną.

— Z kimże mam przyjemność? — zapytał mierząc swego towarzysza na pół obojętnem, na pół wyniosłem spojrzeniem.

— Jestem Fryderyk Turnau Ritter von Treuburg, długoletni sąsiad pański — odparł zapytany sieniejąc na twarzy, bo pan Michał — jak to mówią — naumyślnie przez nogę go traktował.

— Bardzo mi przyjemnie — Michał z Dybidzbanów Wsiączyński.

Turnau wyciągnął rękę; pan Michał po krótkiem wahaniu się podał mu końce dwóch palców, które Niemiec lekko uścisnął.

Pierwsze lody były zatem przełamane. Turnau nawrócił swego konia, okazując chęć towarzyszenia panu Michałowi.

— Ładną pan masz pszenicę — odezwał się po chwili.

— Jaką Pan Bóg dał, taką jest — brzmiała sucha i nieco opryskliwa odpowiedź.

— Pan już długo na Przyborowie gospodaruje? — odezwał się znowu Turnau, chcąc a *tous prix* rozmowę z panem Michałem zawiązać.

— Bardzo długo; już pradziady moje na Przyborowie siedzieli, Panu Bogu i Ojczyźnie wiernie służyli, nieprzyjaciela zdala od kraju trzymając.

— Dzisiaj inne czasy — odparł Turnau, udając, że nie rozumie aluzyi pana Michała. — Rodzina pańska używa predykatu Dybidzbanów, to pewnie dawny i godny herb szlachecki, nieprawda?

— Bardzo zacny i tak dawny, że w czasie, gdy pradziadowie moi nim się pieczętowali, o burgach niemieckich nic jeszcze nie wiedziano.

Turnau spojrzał na pana Michała gniewnym wzrokiem, ale prędko umitygował się i przybrał dawną, wilczo słodką minę.

— Znaczyłoby to tyle, że pańska familia starożytniejszą jest od mojej, od słynnej rodziny Treuburgów, czy nie?

— Supponuj pan to sobie wedle własnego sprytu — ja z niemieckimi pieczętarzami o lepsze swarzyć się nie będę.

Była to gorżka pigułka, ale Turnau połknął ją w milczeniu.

— Trzeba panu wiedzieć — odezwał się Turnau z odcieniem dumy w głosie, „że Treuburgowie w trzynastym wieku początek swój wzięli. Konradyn von Hohenstaufen jednego z przodków moich, który wobec zdrady wszystkich podwładnych wytrwale jego stronę trzymał i do upadłego na swym zamku się bronił, do stanu szlacheckiego z predykatem Treuburg wyniósł. Od tego czasu rodzina nasza po wszystkie czasy państwu niemieckiemu wielkie oddawała przysługi i do ostatnich pokoleń wierną tej tradycyi pozostanie“.

(C. d. n.)

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Wyprzedaż. Meble gięte i żelazne — szafy i łóżka olchowe w ogromnym wyborze po nader nizkich cenach poleca Franciszek ZEISER, Lwów, pasaż Mikolascha obok owocarni. 296 V

Praktykanta do motoru automobilowego przyjmie firma Schrenzel i Spółka Lwów, ul. Jagiellońska.

Parcele budowlane w każdej wielkości, na błoniach w Kleparowie do sprzedania. —Wiadomość Stanisław Sima. 768

Który z Wielm. Panów leśniczych przyjmie na czas wakacyi dwoje dzieci, uczęszczających do pierwszorzędnych pensyonatów lwowskich. Warunki i cenę opłaty proszę nadesłać pod „Opieka". Administracya Gońca. 831

Akuszerka koncesyonowana przyjmuje Panie na czas słabości. Szeptyckich 46 naprzeciw szkoły Konarskiego Lwów. 842

BERGERA PUDER DLA DZIECI w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale. WSZĘDZIE DO NABYCIA. Główny skład: Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek, Brama Andriollego.

Ofiarą powodzi, czeladnik krawiecki St. Piechociński prosi o pomoc, nie ma się w co ubrać, ani co jeść. Datki w pieniądzach lub odzierzy przyjmuje Administracya „Gońca Polskiego".

Fortepiany przegrane w wielkim wyborze, krótkie, w dobrym stanie od 50 do 350 zł. Pianino nowe sprzedam.— Możliwa zamiana. Łyczakowska 4. Hanak. 848

76 morgów pszenicznej ziemi za 26.600 złr. lub cały majątek do sprzedania z 816 morgów. Wiadomość Nowosielce-Kozickie p. Wojtkowa. 845

Z powodu wyjazdu sprzedam tanio mleczarnię rentowną, ul. Sapiechy 51 A. Wiktorya Węgiel. 850

W ręku Wnych Pań gospodyń leży podniesienie przemysłu krajowego a wyrugowanie wyrobów szwabskich, tembardziej skoro zastąpić możemy naszymi krajowymi, jak z pierwszej krajowej fabryki w Woli Duchackiej. Galaretki, leguminki zimne, pudingi paczka 8 ct. uznane przez lekarzy za zdrowotne poleca skład **Maksymowicz** Lwów, Sokoła 1. 851

Uciekł z łańcuchem pies owczarski, kudłaty, biały z żółtemi plamkami. Wabi się „Piwko". Oddawca otrzyma dobrą nagrodę w redakcyi „Gońca Polskiego", Podwale l. 7.

Realność do sprzedania w tem 17 morg gruntu ornego, 3 morgi lasu, pastwisko, zabudowania i t. p. Zgłoszenia: Zwierzchność gminna Trościaniec koło Mikołajowa.

Wdowa lat 38 świetnego zdrowia, inteligentna, szlacheckiej rodziny z małym kapitałem poszukuje znajomości w celu zawarcia małżeństwa z wdowcem lub kawalerem starszym na stanowisku rządowem, szlachetnego i stałego charakteru, dobrego serca.— Rzecz traktuje seryo, anonimy nie uwzględnia. Dyskrecya zapewniona słowem. — Zgłoszenia pod „Grażyna" poste-restante Lwów. Tylko za okazaniem kwitu inseratowego. 838

Mężczyzna w średnim wieku, dla braku znajomości na tej drodze poszukuje panną lub wdowę, w celu matrymonialnym, zupełnie ubogą lecz inteligentną, moralną, przystojną, zdrową, oszczędną, spokojną, gospodarną i niewymagającą, sieroty mają pierwszeństwo, na anonimy nie odpowiada się.— Dyskrecya zapewniona, na seryo. A. B. poste-rest. Stanisławów. 852

Ucznia miejscowego przyjmie na praktykę zakład ślusarski Weicha, ul. Kościuszki 6. Zgłoszenia w południe.

W Zakopanem Pensyonat „Smerecza" na Chrancówkach Zofii Buchowieckiej. Ceny na czerwiec zniżone. 839

Wiosna 1907!! Już nadeszła w wielkim wyborze bielizna damska batystowa, sziffonowa i płócienna, którą sprzedaje najtaniej Magazyn Drexler i Synowie Lwów, plac Kapitulny l. 2. 647 III

Ochraniaj twoją żonę! Najważniejsza ilustrowana książka o nadmiernem błogosławieństwie potomstwem. — Tysiące pism dziękczynnych wysyła dyskretnie po nadesłaniu 90 hal. w markach pocztowych pani ANNA KAUPA, Berlin S. W. Lindenstrasse 50. 639

Motor gazowy o sile jednego konia w dobrym stanie zaraz do sprzedania. Wiadomość u dozorcy ul. Sykstuska 37. 841

Antracyt i koks dostarcza szybko **N. Katzner** Podwołoczyska. 828

GONIEC POLSKI

ilustrowany dziennik polityczny

wychodzi codziennie w ilości **25.000** egzemplarzy

Jako najtańsze i najpoczytniejsze pismo polskie rozpowszechnia zamieszczone

REKLAMY

firm handlowych i przemysłowych wśród szerokich mas ludności.

Cena ogłoszeń: 20 hal. za 1-szpaltowy wiersz petitem; — drobnne ogłoszenia po 4 hal. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

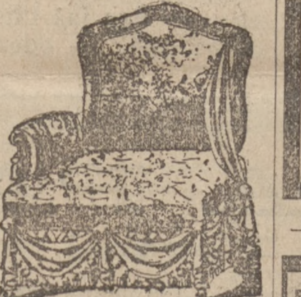
M. BICK

Pracownia rymarsko-siodlarska

we Lwowie, ul. Karola Ludwika 29.

Przyjmuje wszelkie reperacye w zakres ten wchodzące po cenach najniższych. Wykonanie staranne. -- Wielki wybór używanych uprzęży.

AMERYKAŃSKI ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY



ozdabia tanio i gustownie mieszkania, Przerabia stare garnitury na secesyjne i modne z dodaniem pięknej materyi za 20 złr.— Upinanie portyer i firanek tylko po 25 ct. Przerabia materye włosienne za 2 zł. **L. DORNBERGER** ul. Pańska 21 281 dawniej apteka Wp. Dülla.

GŁÓWNY SKŁAD BRONI PIELECKIEGO

LWÓW, ULICA AKADEMICKA LICZBA 4.

POLECA **500 BROWNINGÓW** małych i dużych po zniżonych cenach. Rewolwery, boxery, kastety, laski z pałaszami i gumami, proch, patrony, śrut po cenach fabrycznych.

Jutrzenka Polska

pismo dwutygodniowe ilustrowane nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci pod redakcyą: **Stanisława Tokarskiego.**

Jutrzenka Polska

zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady i t. p. wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej, katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „Jutrzenki Polskiej" bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka", dla młodszej dziatwy przeznaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy. Ilustracye najlepsze pierwszorzędnej wartości

Prenumerata roczna 6 K 80 h, półroczna 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową. Adres Redakcyi i Admin.: Lwów, ul. Hausnera l. 7.

Dlaczego M. Kuczabiński we Lwowie, ul. Czarnieckiego l. 2 sprzedaje wiele ram, obrazów akwarel i sztychów, bo starannie wykonywa a zadawalając się małym zyskiem zjednał sobie wiele odbiorców.

PIERŚCIONKI obrączki ślubne, szpilki bukietowe — wszelkie wyroby złote i srebrne poleca 559 **Franciszek Kwaśniewski** zaprzysiężony rzeczoznawca i ocieniciel sądowy Lwów, pl. Halicki l. 3. Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye.

Wyprzedaż z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki w Publicznej Hali Aukcyjnej pasaż Mikolascha. 504

KLISZE wszelkiego rodzaju wykonuje **M. HEGEDÜS** Lwów, Kopernika 8

POSIADACZE losów oryginalnych lub gdziekolwiek zastawionych mogą za nie dostać pełny kurs dzienny i na żądanie te same losy t. j. te same serye i numera nabyć na dogodne spłaty miesięczne z prawem gry bez przerwy. Losy na spłaty od 4 koron począwszy. — Kilkadziesiąt grup dla wzoru podaje nasz »Kalendarzyk bankowy«, — który przesyłamy darmo i opłatnie. Prosimy zażądać numeru okazowego »Gazety handlowej«. Kupno i sprzedaż listów zastawnych, obligacyi i monet. Losy za gotówkę i na spłaty. Wypłata kuponów i wylosowanych obligacyi. —

Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy i kantor wymiany **Schütz i Chajes** Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.